

Od Redakcyi.

W dzisiejszym numerze rozpoczynamy niezmierznie interesującą powieść Jana Powalskiego p. t. „Sztandary ks. Józefa“, osnutą na tle wydarzeń z przed 100 laty, opromienionych bohaterską postacią ks. Józefa Poniatowskiego.

Autor tego historycznego utworu należy do młodych, ale już znanych powieściopisarzy. Pierwszą jego książką była powieść historyczna p. t. „Król“, osnuta na tle dziejów króla Przemysława I., ostatniego z Piastów, który chciał w życie wcielić wielką myśl Bolesława zjednoczenia Polski z Pomorzem i Połabskimi Słowianami. Tragiczne dzieje tego króla są naprawdę mistrzowsko ujęte na tle owej epoki. Krytyka warszawska, mówiąc o tej powieści, nie szczędziła pochwał i jej zdaniem Powalski zdobył tą powieścią złote ostrogi rycerskie w literaturze powieściowej.

Najnowszy utwór tego pisarza, drukowany u nas, nosi te same cechy, co poprzednie jego powieści: głębokie i szczerze umiłowanie Polski i jej dziejów, ujęte w formę wysoce artystyczną i piękną. Nie wątpimy też, że druk „Sztandarów ks. Józefa“ w roku jubileuszowym Czytelnicy nasi przyjmą z jak największym zadowoleniem.

Kronika tygodniowa.

Ubiegły tydzień był bardzo krwawy... Niech jednak przypadkowo kto nie myśli, że znów może gdzieś wojna wybuchła, na razie wszędzie panuje spokój, nawet Huerta rzekł się fotelu prezydyjnego w Meksyku i obiecał zadowolić się skromniejszą posadą jenerałnego inspektora armii. Także i prezydent Wilson, wprawdzie nie ustnie, oświadczył się za pokojem, gdy bowiem podczas przedstawienia teatralnego bohater, ze sceny wyrzekł słowa: „Wojna nie jest żadnem rozwiązaniem, tylko pogorszeniem sytuacji“, a publiczność zaczęła bić entuzjastyczne brawa, Wilson zaczął także klaskać, choć sądzono, że właśnie on prze do wojny z Meksykiem.

Nadużywam umyślnie cierpliwości P. T. Czytelników, którzy zapewne ciekawi są wiedzieć, gdzie ja tę krew zwietrzyłem. Dla zaspokojenia ich powiem więc, że w Krakowie, Lwowie, Warszawie, Poznaniu, słowem... na całym świecie, jak daleko sięga kult świętego Marcina i tradycje gęsinowe.

Przeddzień tej uroczystości jest prawdziwą nocą świętego Bartłomieja dla sympatycznych obrońców Kapitoli, które masowo idą na rzeź, aby zaspokoić apetyty smakoszy. Jednakowoż ciężkie czasy widać i tutaj, a dowodem tego, że na Marcina nie sprzedano w tym roku ani połowy tej liczby gęsi, co po inne lata, kiedy wiodło nam się lepiej.

I kronikarz postarał się także o jeden okaz, ale nie dla zaspokojenia swej żarłoczności, ale ze względów meteorologicznych. Jak wiadomo, z kości gęsi można wywnioskować, jaka będzie zima. Choć przeprowadnie nie zawsze się sprawdzają, co roku powtarzamy to samo, tłumacząc sobie, że przecież i prawdziwy barometr nieraz się myli, to jest rtęć idzie sobie do góry, a deszcz pada na dół.

W tym celu na jakieś dwa tygodnie przed dniem świętego Marcina lepsza część stadła małżeńskiego wybiera się na targ i zakupuje tam gęś, o ile możliwości chuda, gdyż taka mniej kosztuje.

W tryumfie przynosi się ją w domowe pielesze. Następuje wojenna narada, gdzie ją ulokować, aby jej złodziej nie ukradł i czem karmić, by się prędko a uczciwie wypasła.

Ze względu na hałaśliwość, wybór miejsca nie jest trudny, lokuje się ją w piwnicy, w starej pace, aby zbyt ruch jej nie zaszkodził. Operacja żywienia, przypominająca sceny z życia angielskich sufrażystek, odbywa się pod okiem samej pani domu w towarzystwie pociech, często zaś zaprasza się i głowę domu, która jednak na tem się nie zna.

Biedna gęś, która ani nie przeczuwa losu, jaki ją czeka, staje się benjaminkiem całej rodziny i dziwi się, skąd tyle dla niej względów, bo nawet Marysia czy Kasia, w jednej osobie kucharka i pokojówka i panna do wszystkiego, obchodzi się z nią delika-

tnie, przeznaczając już w myśli bodaj jeden smaczny kęs dla swego najdroższego. Jeśli jest zarozumiała, przypuszcza, że ludziorz zaimponowała jej prababka, która podobno osobisty udział brała w obronie Kapitoli.

Wreszcie zbliża się dzień mordu. Największy nóż ostrzy się na garnku i na progu i dalejże po gardle niewinnej ofiary... Rozpoczyna się badanie, ile też jest smalcu, czy duża wątroba.

Nie znam się na tajemnicach sztuki kulinarnej, nie mogę więc opowiedzieć, jakie koleje przechodzą zwłoki zamordowanej, zanim znajdą się na półmisku, wiem tylko, że smalec zlewa się osobno i wystawia za okno, a pióra zesypuje do worka na ten cel przy gotowanego, na który z taką tęsknotą spozierają twe pociechy rodzaju żeńskiego, wiedząc z tradycji, że te pióra to materyał na poduszki, mające kiedyś należeć do ich ślubnej wyprawy.

Nadchodzi dzień uroczysty, cała rodzina z nabożeństwem zasiada do odświętnie przybranego stołu, Marysia, czy Kasia, wnosi z tryumfem dymiący półmisek.

Rozpoczyna się dzielenie.

Tobie, jako gospodarzowi i fundatorowi tego specyału, dostaje się, jak się należy z wieku i urzędu, kawałek piersi.

— A może wolałbyś kolanko? — pyta łaskawie magnifika.

— Dziękuję! — odpowiadasz. — Już ja wolę zostać przy piersiach!

Zresztą, właśnie w tem miejscu znajduje się ów mostek, czyli kość piersiowa, której używa się do wyroczni atmosferyczno-meteorologicznych.

Otóż, na podstawie mych osobistych spostrzeżeń, potwierdzonych także przez innych dziennikarzy, którzy w tym czasie mieli z gęsiami do czynienia, należałoby wnosić, iż tegoroczna zima będzie piękną aż do końca grudnia, a dopiero po świętach Bożego Narodzenia nastaną mrozy i śniegi. Potem nie jest wykluczoną ślota, mroźna pogoda z krótkimi przerwami i inne niespodzianki, które mogą potrwać nawet i do maja, naturalnie o ile owa gęś, której część spożyła w mym żołądku, nie pomyliła się, bo i to się zdarza.

Zaznaczyć jednak muszę, iż bardzo jej nie dowierzam, gdyż chudością swą przypominała angielską sufrażystkę, a to są na ogół bardzo nieobliczalne stworzenia.

Tak to więc można w życiu swem połączyć nie raz pożyteczne z przyjemnem, kupując bowiem gęś, ma się i tradycyjny barometr i smaczne pożywienie.

Niestety, nie każdy może sobie na to pozwolić. Zaznaczyłem wyżej, że niezbyt pomyślnie konjunktury polityczne i depresja finansowa, cechująca obecne ciężkie czasy, wpłynęły na zmniejszenie konsumpcji mięsa w ogólności, a gęsiny w szczególności. Rada miejska krakowska, uznając to fatalne położenie mieszkańców, wysłała też komisję, która objechała część wschodniej Galicji i próbowała, gdzie jest tańsze i lepsze mięso. Delegaci powrócili już i złożyli sprawozdanie, a z niem pięć ofert, z których okazało się, że mięso wołowe doborowej jakości, po doliczeniu transportu, akcyzy i kosztów wyrebu, będzie przecież tańsze od najlichszego, t. j. trzeciej sorty, jakim nas karmią nasi panowie rzeźnicy.

Aby jednak nie skończyło się tylko na dobrych chęciach! Wiadomo przecież, jak przemożne wpływy mają członkowie cechu rzeźniczego, który w takim wypadku zaczyna narzekać na pokrzywdzenie, zakładają swe *veto*, a magistrat idzie im z reguły na rękę.

Do rzędu tych, którzy w tym czasie obejść się musieli smakiem, należą przede wszystkim różnej kategorii światłodawcy. W onegdajszym „Słowie polskiem“ narzekają zupełnie słusznie na c. k. Radę Szkolną krajową, gdzie całymi miesiącami zalegają różne „kawałki“, a zwłaszcza asygnaty na remunerację. Już minęła połowa listopada, a niektórzy nauczyciele płatni od godzin, pobierają jeszcze minimalne wynagrodzenie. Zmuszeni okolicznościami, dostają się w szpony lichwiarzy (jest to także pewien rodzaj podniesienia przemysłu krajowego) i proszą Pana Boga gorąco, by natchnął odnośnych referentów, aby bodaj na Gwiazdkę mogli otrzymać uzupełnienie swojej należytości, choć, co prawda, zrobi to przyjemność nie im, ale ich wierzytelom.

Słuszną uwagę czyni autor artykułu, dodając na końcu, iż asygnata może bardzo wygodnie w przeciągu najwyżej dni czternastu przejść cały skomplikowany alembik urzędowy, a nie zalegać miesiącami, jak to się teraz dzieje.

Przy tej sposobności warto także zanotować znamieny fakt, jak to Wysoki c. k. Rząd centralny sprzyja krajowi. Niedawno zakupiono kopalnię węgla w Brzeszczu i zaczęto tam zaraz prowadzić „racyonalną“ gospodarkę, która na tem polega, iż w pierwszym rzędzie ruguje się po prusku siły krajowe,

choćby nawet ukwalifikowane, a sprowadza Czechów i Niemców.

Nasi technicy zaprotestowali przeciw temu, Rząd jednak śmieje się z tego zazwyczaj w kułak i robi, co mu się podoba.

Niechaj jednak kto nie myśli, że władze centralne nic nie robią dla dobra ludności, w szczególności zaś dla podległych im urzędników, czytamy bowiem, iż w ojcowskiej swej pieczołowitości postanowił Wiedeń, czyniąc zadość usilnym kilkuletnim staraniom urzędników c. k. kolei państwowych, zmienić tytułaturę służbową rangi szóstej i piątej dla ukończonych techników i prawników i nazwać ich radcami, względnie starszymi radcami kolei państwowych.

Ciesz się więc narodzie, przybędzie ci znowu cały wagon radców i nadradców.

Ja tam o tytuły nigdy się nie ubiegałem, zwłaszcza, jeśli są to tak zwane *Titel ohne Mittel* (tytuł i charakter z uwolnieniem od pensji), nie byłbym się przecież wcale obraził, gdyby tak zaproponowały mnie były odnośne czynniki do nagrody Nobla.

Jest to i tytuł piękny i nagroda niegorsza, bo prawie dwakroć franków. W danym wypadku byłbym nawet zrezygnował ze złotego medalu.

Niestety, nagrodę literacką, do której mógłbym być rościć sobie pretensje, przyznano jakiemuś Hindusowi, dla mnie pozostaje chyba pokojowa, ale tutaj będę miał zbyt wielu współubiegających się. A trudna będzie z nimi walka, są bowiem w ich gronie nawet głowy koronowane, między nimi cesarz Wilhelm i król Mikołaj czarnogórski.

Ten ostatni stara się o nią z tej racji, iż, jak powiada, przez dobrowolne ustąpienie ze Skutari przyczynił się kolosalnie do uspokojenia Bałkanu i zażegnał w ten sposób ewentualną wojnę europejską. Obiecano mu wprawdzie za to bezzwrotną pożyczkę w kwocie coś około trzydziestu milionów, mówiąc jednak po galicyjsku „wykierowano“ go. Obiecujących było wielu, dziś niema nikogo, kto by chciał obietnicy dotrzymać. Każdy tłumaczy się ciężkimi czasami. Wobec tego król Mikołaj kontentowałby się na razie nagrodą pokojową.

A możeby ją tak ofiarować najmłodszemu królowi, Ludwikowi bawarskiemu, który właśnie w ubiegłym tygodniu awansował?

Z przyjemnością możemy zanaczyć, że pokój obecnie nie pozostawia (na razie przynajmniej) nic do życzenia, a jeśli rozlegają się strzały, to tylko na dworskich polowaniach, które sypią się, jak z rogu obfitości. Rzecz prosta, że przy tej sposobności robi się politykę na większą lub mniejszą skalę.

W naszej kochanej Galicji wre także, jak w kraterze wulkanu, który lada chwila ma wybuchnąć. Reforma wyborcza podróżuje pociągami błyskawicznymi pomiędzy Lwowem a Wiedniem, konferencje odbywają się jedna po drugiej, po każdej jednak powtarza się ten sam komunikat urzędowy: sytuacja bardzo poważna, nie można się nawet spodziewać rychłego rozwiązania.

Ogólne zainteresowanie obudziła też rezygnacja pana Stapińskiego, który złożył godność prezesa Klubu ludowców i wiceprezesa Koła. Najrozmaitsze na ten temat krążą wersje. Jedna nie podobna do drugiej, to tylko zdaje się być pewnem, że ustąpienie to będzie tym razem definitywnem. Do prezydium Koła wszedłby w tym wypadku poseł Kędzior, prezesurę Klubu objąłby poseł Sredniawski.

Czy jednak sytuacja się wyklaruje, o tem wątpić należy.

RIZ ABADIE

Tutki :: św. Jerzego

— poleca —

Société Abadie w Paryżu.



Kobiety naszego kraju mają cerę z natury ładną, lecz bardzo wrażliwą na mróz, słońce zanadto palące. Aby zapobiedz opaleniznie, odmrożeniu, czerwoności, a nawet i piegom, używać należy do codziennej toalety *Crème Simon*, puder ryżowy i mydło Simon. Proszę nie pomylić z innymi kremami. J. Simon Paryż i w aptekach, perfumeryach, drogueryach.